Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie, ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,
nasz.kzj@gmail.com,www.naszKZJ.wordpress.com, facebook.com/niepokalanki.kzj
Redakcja Kurierka: Beata Rudnicka, 535 41 22 97, **beatar077@gmail.com**
KONTO KZJ: Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie
Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa 78 1090 1043 0000 0000 0500 1931

KURIER KZJ

Nr 66 Wrzesień 2022

„Czas płynie i płynie, rok mija za rokiem, a każda chwila posuwając nas jednym krokiem więcej ku wieczności – drogą jest do Boga.

Na tej wielkiej drodze ogólnej snuje się każdemu osobno drożyna: każda pojedyncza dusza ma swoją"

Bł. Marcelina Darowska

WSTĘP

Wieki minęły od ukazania się ostatniego „Kurierka", za co przepraszam, ale teraz chcę trochę podsumować ten okres.

Pandemia, a następnie wakacje pozwoliły nam się spotkać w tym czasie tylko raz – w pierwszą sobotę czerwca we Wrzosowie. Było nas wówczas nadspodziewanie dużo, bo aż 32, co chyba pokazuje, że jednak jesteśmy spragnione kontaktów i spotkań.

Potem nastąpiły wakacje, podczas których odbyły się rekolekcje w Szymanowie prowadzone w tym roku przez ks. Kapelana Pawła Kozakowskiego. Szersza relacja z rekolekcji dostępna będzie w „Głosie Koleżeńskim".

We wrześniu wreszcie udało się nam zwołać mocno spóźnione walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze KZJ (o tym poniżej).

Nowy zarząd – co prawda w niewiele zmienionym składzie - przystępuje do pracy w nowej kadencji z nadzieją na rozszerzenie kontaktów osobowych i bardzo liczymy na Waszą w tym względzie współpracę.

Klasycznie: Pomożecie ?

Najserdeczniej pozdrawiam wszystkie Czytelniczki i Czytelników, jak również sympatyków.

Marta Mieszkowska

WALNE ZEBRANIE KOLEŻEŃSKIEGO ZJEDNOCZENIA JAZŁOWIECKIEGO W DN. 17.09.2022 W SZYMANOWIE

Z dwuletnim opóźnieniem ze względu na pandemię wreszcie doszło do skutku walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze KZJ. Odbyło się w Szymanowie w dn. 17. września 2022r. Termin został dobrany w przeddzień ogólnopolskiej pielgrzymki wychowanek do Pani Jazłowieckiej ze względu na ułatwienie dojazdu przedstawicielkom kół terenowych.

Pomimo niskiej frekwencji ustępujący zarząd i komisja rewizyjna uzyskały absolutorium i został wybrany nowy zarząd i komisja.

Po ukonstytuowaniu się zarządu skład przedstawia się następująco:

Zarząd:	**Komisja Rewizyjna:**
Marta Mieszkowska - przewodnicząca	Maria Wiercińska - przewodnicząca
Barbara Ciszewska – wiceprzewodnicząca	Anna Majda Baranowska
Maria Harasymowicz – sekretarz	Anna Jaworska-Jasiewicz
Anna Skrzyńska – skarbnik	
Izabela Gomza – członek zarządu	
Ewa Dubacka – członek zarządu	

Zarząd bardzo liczy na współpracę członków i sympatyków KZJ przy realizacji różnych bieżących zadań, o których będziemy się starały na bieżąco informować.

Liczymy również na dopływ nowych członków z nowymi pomysłami i nową energią.

PIELGRZYMKA WYCHOWANEK

W niedzielę 18 września 2022 spotkałyśmy się na zaproszenie Sióstr na dorocznej pielgrzymce wychowanek do Pani Jazłowieckiej.

Spotkanie rozpoczęło przywitanie zebranych przez M. Leticję i wykonanie przez uczennicę I kl. Natalię Kiedrowską na flecie utworu „Ave Maria".

Następnie S. Wawrzyna w wystąpieniu zatytułowanym : „Między wczoraj a dziś" mówiła o postaciach błogosławionych Sióstr Ewy i Marty poprzez ich drogę życiową, środowiska, które Je ukształtowały, postawę ukierunkowaną na innych, podsumowując to bardzo interesujące wystąpienie trzema słowami charakteryzującymi obie Siostry: moc, miłość, trzeźwe myślenie.

Pięknym dodatkiem do wystąpienia S. Wawrzyny był śpiew w wykonaniu uczennicy III klasy Natalii Pawłowskiej pt „Ukrzyżowana miłość"

Po tym przeszliśmy na parter, gdzie nastąpiło poświęcenie przez ks. kapelana Pawła Kozakowskiego rzeźby bł. kard. Stefana Wyszyńskiego będącej darem dla Sióstr od wychowanek, a odlanej wg projektu śp. Andrzeja Korybut-Daszkiewicza, brata Basi Ciszewskiej,

W czasie przerwy: jak zwykle – dłuuuuga kolejka do loterii, kawa, herbata, ciasteczka, możliwość zakupu wypieków Sióstr oraz najnowszego (a także starszych) numeru „Głosu Koleżeńskiego" i oczywiście rozmowy, rozmowy, rozmowy, których nie sposób było przerwać, bo przecież nigdy się nie możemy nagadać z Siostrami i między sobą.

Po przerwie jeszcze kilka komunikatów. Agnieszka Kalinowska przedstawiła swoją książkę będącą owocem 9.miesięcznej pracy zawierającą – jak powiedziała – inne spojrzenie na codzienność Sióstr. Chciała w ten sposób przybliżyć i „oswoić" z niepokalankami szersze grono ludzi, którzy do tej pory nie mieli z nimi bliższego kontaktu. Warto będzie tę książkę wydać i rozpropagować.

Marta Mieszkowska – jako nowa przewodnicząca KZJ - po krótkim przedstawieniu Stowarzyszenia tym, którzy może jeszcze o nim nie wiedzieli, zaapelowała o przyłączanie się do Zjednoczenia i zaakcentowała wielką potrzebę dopływu nowych członków i oczekiwanie na nich. Wiceprzewodnicząca KZJ, redaktorka Głosu Koleżeńskiego, Basia Ciszewska powiedziała o rosnących trudnościach z wydawaniem pisma i apelowała o pomoc i współpracę.

Prof. Jan Żaryn swojemu referatowi o Kardynale Stefanie Wyszyńskim nadał tytuł „Dlaczego prymas tysiąclecia ?...” W bardzo interesującym szkicu postaci Prymasa pokazał w skrócie Jego drogę życiową, Jego trafne diagnozy społeczno-polityczne, walkę o zachowanie morale, religijności i polskości społeczeństwa, wreszcie rolę w osiągnięciu przez Polaka Stolicy Piotrowej. Wskazał też, jak wiele prymasowskich stwierdzeń, opinii i przestróg zachowuje aktualność na dzień dzisiejszy, pomimo – wydawało by się – diametralnie innych warunków społeczno-politycznych.

Na zakończenie wzruszający śpiew Weroniki Kołodziejak z III klasy pt. „:Matko o twarzy…” i idziemy na mszę św.

W przedziwny sposób połączyła się z przesłaniem obu głównych wystąpień homilia wygłoszona przez Ks. Kapelana nawiązująca do Ewangelii o nieuczciwym rządcy. Ksiądz podkreślił szczególnie dwa aspekty: służby na wzór Maryi w duchu wypełniania poleceń Chrystusa („…zróbcie wszystko cokolwiek wam powie…”) oraz potrzeby jednania sobie otoczenia, ponieważ nikt nie zbawia się sam.

Po mszy św. obiad, wspólna modlitwa w grobowcu, gdzie odwiedzamy coraz więcej Sióstr pamiętanych przez nas z lat szkolnych, a nawet późniejszych i przyszedł czas na pożegnania.

Rozjeżdżałyśmy się, jak zwykle długo i z trudem pozostawiając miejsce, do którego zawsze wracamy po otuchę, „naładowanie akumulatorów”, odskocznię od – czasem trudnej – codzienności, gdzie jesteśmy zawsze witane serdecznie i które po wielu latach stale pozostaje naszym domem.

Z dawnych lat

WITAJ ŚWIĘTA I POCZĘTA NIEPOKALANIE

MARYJA CUDNA LILIJA NASZE KOCHANIE

W któryś mroczny listopadowy poranek wypadała lekcja religii. S.Czesława siała taki postrach, że już na pierwszy dzwonek wszystkie siedziałyśmy w milczeniu na swoich miejscach, czekając na uderzenie ołówkiem w stół i komendę:

- Zaczynamy wyliczanki ! –

Po czym klasa skandowała chórem 6 głównych prawd wiary, które każdy chrześcijanin pod utratą zbawienia wiedzieć powinien, przykazania kościelne, grzechy główne, grzechy cudze, dary Ducha Św., dobre uczynki co do duszy i co do ciała. Dopiero później zaczynała się lekcja. Ale tego dnia Siostra oznajmiła, że wyliczanek nie będzie. Otworzyła książkę, poprawiła okulary i zapytała:

-Czy wiecie, że za dwa tygodnie przypada święto Niepokalanego Poczęcia ? Która z was potrafi coś o tym powiedzieć ? –

Nastała cisza. Wszystkie byłyśmy „nowe", bez żadnych tradycji związanych z tą uroczystością. Siostra wyrwała Jankę Nowak, która powtarzała klasę i była prymusem z każdego przedmiotu. Janka wyrecytowała poprawnie definicję katechizmową.

- Siadaj –powiedziała Siostra, pisząc jej piątkę w dzienniku. A potym zaczęła wykładać liturgię mszy na 8 grudnia. Słowami malowała obrazy. Z wersetów wyciągała całą głębię treści. Umiała podać ją tak, że dziecinny umysł przyswajał to sobie na zawsze. Siostra nie komentowała introitu, oracji, epistoły. Prowadziła nas w przestworza, których istnienie nigdy nie przyszło nam do głowy. Nie wiem, co myślały inne, ale ja wiedziałam, że dla mnie nie ma już powrotu, bo kiedy ta lekcja się skończy, spojrzę na otaczający świat jako ktoś zupełnie inny.

„Pan mnie posiadł na początku dróg swoich…" Siostra Czesława uchyliła rąbka kurtyny, która ludzkiej wyobraźni zasłania piękno nadprzyrodzone. Jedno takie spojrzenie zmienia osobowość człowieka na całe życie.

Gdy dzwonek oznajmiał koniec godziny, zrywałyśmy się z hałasem, na który składał się huk wywracanych krzeseł i ogłuszający trzask pulpitów zaczepiających się o wypchane kieszenie fartuszków i następnie spadających przy pośpiesznym wstawaniu. S. Czesława ostro nas za to łajała. Tym razem nikt nie zareagował na dzwonek. Siostra przeżegnała się, odmówiła modlitwę i powiedziała łagodnie:"

- Idźcie już dzieci na „kwadrans".-

Gdyby to była egzaltacja wrażliwej dziewczynki o wybujałej wyobraźni i wyraźnie już zarysowanym zacięciu poetyckim, prawdopodobnie dziś, po tylu latach, nie pamiętałabym w ogóle tego przeżycia, tak jak się zapomina wzruszające spektakle teatralne, które w danej chwili wywarły silne wrażenie. Tymczasem ta lekcja nie zatarła się nigdy w mojej świadomości i jest ze mną w chwili obecnej. W moim barwnym życiu nie mogłam narzekać na brak wrażeń, a jednak to było jednym z najgłębszych i najsilniej przeżywanych.

W końcu nadszedł dzień niepodobny (wówczas) do innych dni w klasztorze. Dzwonek na wstawanie zabrzmiał później nią zwykle. Przy ustawianiu się w pary na korytarzu nie było szeptów ani pokrzykiwania Ma Soeur'ki (S. Adeliny) „Silence ! Silence !". Dziwne, że nikt, nawet najniesforniejsze dziewczynki nie wyłamywały się z ogólnego skupienia. Miałyśmy na sobie odświętne mundurki bez fartuszków. „Duże" rozdawały welony, same długie tym razem. Wchodziłyśmy parami klękając i rozchodząc się na obie strony do ławek. W stallach

siedziały już Siostry w szafirowych płaszczach. W mroku zimowego poranka kaplica rozjarzona światłami była biała, szafirowa i srebrna. Nawet złota monstrancja miała obwódkę z szafirowych kamieni wokół Hostii.

Wszystko zastygło w skupieniu. Ksiądz odprawiał mszę w konwencji niemal statycznej. My, „małe", w pierwszych ławkach z szeroko otwartymi oczami odnajdywałyśmy w liturgii każdy szczegół, który nam wbiła w głowę S. Czesława. Zmienne części umiałyśmy prawie na pamięć. Byłyśmy zachwycone tym, że wszystko rozumiemy. Czułam się bezgranicznie szczęśliwa widząc realizację obrazu namalowanego przez S. Czesławę i do pewnego stopnia uczestnicząc w jego realizacji.

Na uniesienia religijne patrzyłam od najmłodszych lat. Mieszkaliśmy zaledwie 50 km od Częstochowy i rodzice często zabierali nas na Jasną Górę. Widywałam setki wniebowziętych twarzy. Widziałam leżących krzyżem, jęczących, wzdychających, modlących się głośno. To było wzruszające. Ale moja własna myśl o Bogu odnalazła swój wyraz dopiero w niezakłóconym spokoju i wysublimowanej estetyce liturgii. Tego dnia postacie Sióstr i duch klasztoru zlały się w mojej dziecinnej świadomości z ideałem dobra, piękna, Boga. Na zawsze.

CONFITEBOR TIBI DOMINE IN TOTO CORDE MEO

Cztery lata mijały od chwili, kiedy nieprzytomna ze strachu, weszłam po raz pierwszy do klasy i słuchałam wyjaśnień S. Czesławy (klasowej) jak należy ułożyć książki w pulpicie.

Nie płakałam za domem wieczorem w dortoirze, jak to było modne, uważałam że jest to śmieszna histeria. Właściwie nawet nie bardzo tęskniłam za domem. Żyłam chwilą obecną, odczuwając każde, najmniejsze zdarzenie niezmiernie intensywnie. Uczyłam się dobrze, uchodziłam za zdolną, ale stopnie miewałam średnie.. Zdarzało się, że wydając lekcję „nic nie umiałam", dopiero na egzaminie lub klasówce wychodziło na jaw, że całość problemu znam o wiele lepiej niż większość klasy. Może po prostu nie umiałam uczyć się „stąd dotąd". Złe stopnie zawdzięczałam przeważnie niedobrym zwyczajom: czytania Słowackiego pod pulpitem i pisania wierszy podczas lekcji. S. Bohdana na francuskim nagle przestawała czytać głośno i wołała:

- Alciu, oddaj to co tam skrobiesz ! –

Nie ! To nie był list miłosny, (choć miałam już wtedy „śmiertelnie" zakochanego studenta). Siostra pokręciła głową czytając:

„Przez krąg księżyca raz w raz przeciągały chmury, jakby łunę pożaru dym przesłaniał bury. Las czarny krył horyzont naokoło prawie, a my szliśmy w milczeniu po wilgotnej trawie, wrzosach kwitnących, ziołach podnoszących głowę, gdy u stóp sosen wielkich jak sosny stepowe, ujrzeliśmy na ziemi dość wyraźne ślady"… Alciu, Alciu, nie mogę powiedzieć że to jest źle, rytm dobry, przekład zupełnie dosłowny, ale moja Alciu, to nie jest zajęcie na lekcji… co to jest jeszcze ? –

- To Siostry ulubiony wiersz. Mnie się nie podoba, bo takie ckliwe, ale że Siostra go lubi…-

-„Ten wazon z uschłą werweną ktoś trącił wachlarzem na ręku. To było muśnięcie jeno"… Alciu, Alciu, co za obrzydliwy błąd w tytule !!! Pisze się „Le vase" a nie „La vase" !!! Chyba odeślę cię do S. Adeliny, żeby ci trochę gramatykę przypomniała ! –

Myślę, że najnudniejszą lekcją była łacina. „Panna Łacina" wykładała bezbarwnie, monotonnym głosem. Ubierała się na szaro i miała nijaką urodę. Ten przedmiot nie przenikał do mojego jestestwa i nieraz zadawałam, sobie pytanie, po co się go uczę.

Kiedyś w niedzielę po południu, z braku lepszego zajęcia, postanowiłam pójść na nieszpory. Weszłam do kaplicy, gdy nabożeństwo było już zaczęte. Siostry siedziały nieruchomo w stallach, nieliczne dziewczynki w swoich ławkach, ksiądz klęczał, monstrancja jarzyła się w blasku świec, z chórku płynęła najpiękniejsza melodia na świecie.

Zaczęłam słuchać. –Confitebor Tibi Domine… Boże, ja rozumiem, rozumiem każde słowo !

Coś zaczęło się we mnie przewartościowywać i zmieniać. Znowu, jak niegdyś przed laty, otworzyło się okno na świat dotąd nie znany. Tylko że teraz nie byłam już dzieckiem i lepiej zdawałam sobie sprawę, że nigdy nie wrócę do kanonów piękna, które mi były wzorem do tej pory. Zrozumiałam, że ani po polsku, ani po francusku, ani prawdopodobnie w żadnym języku nie można wyrazić myśli w sposób tak impresyjny jak po łacinie.

In exitu Izrael de Aegypto… Morze zobaczyło i uciekło, Jordan zawrócił wstecz. Co ci jest, morze, żeś uciekło ?

Nigdy jeszcze nie słyszałam takiej poezji, śpiewanej uroczystą, gregoriańską melodią. Przed oczami migały mi góry skaczące jak barany, a pagórki jak jagnięta. Bałwany, które mają nogi a nie chodzą, mają oczy a nie widzą, nie wydają okrzyków z gardła. Trójwymiarowy obraz, owiany gorącym powietrzem pustyni Sinajskiej.

Jak świetnie zachowano styl mowy żydowskiej ! Jakbym słyszała pejsatych kupców z Przyrowa.

„ – Co tam wasze bałwany ! Nie umieją ani mówić, ani chodzić, ani ruszać rękami. A nasz Bóg siedzi sobie w niebie i robi wszystko cokolwiek chce ! –„

Z tyłu odezwały się kroki. Dziewczynki wchodziły na błogosławieństwo.

Od tego dnia zaczęłam szukać nie tylko kanonów doskonałego piękna, ale także odpowiedzi na wszystkie moje problemy wyłącznie w łacińskich tekstach liturgicznych. Co nie znaczy, żeby język ten budził u mnie jedynie poważne skojarzenia. Bardzo mi się podobały wiersze Owidiusza (niektóre tłumaczyłam), ale Eneida była okropnie nudna.

Chyba tego samego zdania była nawet „Panna Łacina". Ale cóż zrobić – program przewidywał przeczytanie całego poematu. Na jednej lekcji powiedziała nam tak:

- Następną stronę opuszczamy ze względów zasadniczych. Czytamy teraz od wiersza…

Wiadomo, co znaczą „względy zasadnicze", czyli obawa o zgorszenie naszych niewinnych duszyczek. Nie mogłyśmy doczekać się do końca lekcji. Ledwie zabrzmiał dzwonek i Panna Łacina wyszła, rzuciłyśmy się na biedną Eneidę i zaczęłyśmy z zapałem tłumaczyć zakazany tekst. Poszturchiwano mnie przy tym, bo nikt nie był wówczas tak biegły w łacinie jak ja. Ojciec Wirgiliusz najwidoczniej pisał ten rozdział w pijanym widzie, bo udziwnił go wszystkimi możliwymi figurami retorycznymi. Kiedy wreszcie, wspólnymi siłami, z pomocą słownika, z najwyższym trudem dobrnęłyśmy do końca, stwierdziłyśmy z oburzeniem, że Panna Łacina nabiła nas w butelkę .Nie było tam ani śladu sprośności. Oczywiście powiedziałyśmy jej to na następnej lekcji tonem gorzkiej wymówki. Napracowałyśmy się i co ? Panna Łacina zaśmiała się jakby koń zarżał.

- Wiedziałam, że tak będzie. Ten ustęp jest rzeczywiście wyjątkowo trudny i nie chciało mi się męczyć, żeby wam wyjaśniać, a tak przetłumaczyłyście same, na pewno bardzo dokładnie i tym sposobem skorzystałyście więcej ! –

Panna Łacina zadawała nam nieraz wiersze do nauczenia się na pamięć. Moje koleżanki kuły z zaciśniętymi uszami, klnąc całą literaturę starożytną. Ja, która od dziecka uprawiałam tzw. „lenistwo inteligentne", nie kułam,

a umiałam najlepiej. Mianowicie odkryłam, że prawie każde metrum można sobie śpiewać na melodię jakiegoś przeboju, tylko oczywiście trzeba dobrze wybrać przebój. Nie pamiętam całego repertuaru, obejmującego niektóre bardzo stare (z konieczności) melodie. Przypomina mi się tylko oda Horacego „Mercury, facunde nepos Atlantis" = Ramona, jak słodko imię twoje brzmi; „O navis referent in mare te novi fluctus" = Kupujcie bubliczki !; „Arma virumque cano" = Płynie wśród piasków pustyni jak sen cień karawany…

KONCERT

W drugiej klasie było nas tak dużo, że zajmowałyśmy dwa przyległe pokoje, siostra, prowadząc lekcję, siedziała w drzwiach.

Głównym problemem była nie tyle liczba dzieci, ile zupełnie wyjątkowy dobór dziewczynek. Ogromną większość stanowiły „nowe", do których zaliczałam się ja, „starych" było zaledwie kilka, prawie wszystkie powtarzały klasę. Patrzyły na nas z góry jak na rozhukany tabun. One wszystko już umiały, znały przepisy, znały Siostry, wiedziały gdzie co i jak. Próbowały przewodzić, ale było ich za mało. Siostry postąpiły nierozsądnie, lokując w jednej klasie wszystkie „stare" i co grzeczniejsze z pośród „nowych" a w drugiej – element, który jak na tamte czasy, można było chyba nazwać chuligańskim. Przykro mi przyznać, że z początku i ja byłam tam zaliczona. Jednakże bardzo prędko S. Czesława przeniosła mnie do „lepszej" klasy, widząc że się dobrze uczę i nie biorę udziału w bójkach.

Są to już tak dawne czasy, że nie pamiętam wszystkich nazwisk, a te, które pamiętam – pominę. Na pewno z nieznośnych dziewczynek wyrosły wartościowe kobiety.

Były dwie Francuzki, Julie i Denise. Mówiły po polsku źle, a pisać w ogóle nie umiały, trzeba było im pomagać. Oczywiście, korzystały z taryfy ulgowej. Siostra posadziła je obok siebie, żeby im było raźniej. Tymczasem Deise wymyślała Julie (która była Alzatką) od sale Boche, tamta częstowała ją epitetami, w których często powtarzało się mot de Cambronne, od słów przychodziło do czynów, zrywały się z miejsc, targały za włosy, wydzierając ich całe garście. Denise ustawiła sobie piramidę z książek, twierdząc że nie może patrzeć na taką a taką gueule.

Wanda W. to też był lepszy numer. Nie bardzo mogła porozumieć się w żadnym języku, zresztą miała niewiele do powiedzenia. Nie miała domu ani rodziny, tylko ojca, który kupował jej sterty zabawek i słodyczy, ale nie uważał za potrzebne sprawić jej mundurek i bieliznę na zmianę. Opowiadała mi o tym z oburzeniem Siostra westiarka. Nie wiem, ile było prawdy w tym, co mówiono, że Wanda urodziła się gdzieś na stepach mandżurskich, matki nigdy nie znała io przyjechała do Polski stosunkowo niedawno. Była od nas wszystkich znacznie starsza. Miała charakter zupełnie nieobliczalny i zawsze była gotowa do bójki na kanciaste linijki.

Najgorsza była Danka K. Potrafiła przyglądać się komuś bardzo długo, poczym skoczyć jak kot na ofiarę i okładać po głowie albo ciągnąć za warkocze. Bała się mnie, bo będąc bardzo wysportowana, miałam ruchy szybsze od niej i kilka razy uratowałam jakiegoś mazgaja od napaści, a ją samą obiłam dotkliwie jej własną linijką, wykręconą z ręki według opisu zaczerpniętego z książek Maya. W takich akcjach pomagała mi zwykle silna i zwinna Hala Stuerz (jest w Argentynie) i jeszcze ze dwie energiczne dziewczyny. Resztę „gorszej" klasy stanowiły mazgaje, beczące na kiwnięcie palcem.

Taka sielanka trwała bardzo krótko. Już po pierwszym kwartale kilka rozrabiaczy nie powróciło do Sącza, a po roku połowa klasy „wyjechała z materacami" Niestety, w tej liczbie była moja pierwsza przyjaciółka klasztorna, Janka Zawadzka. Długo po niej płakałam. W rok później umarła.

Zanim jednak rozpędzono dobrane towarzystwo, zdarzył się zabawny incydent. Prześliczna S. Angelika miała z nami lekcje kaligrafii. Któregoś dnia, zaraz na początku lekcji została odwołana przez S. Zenonę. Zadała nam

jakieś pisanie i wyszła, zapewniając że zaraz wróci. Przez kilka minut była cisza, ale niebawem rozległy się piski, skrzeki i różne nieartykułowane odgłosy, dochodzące z „gorszego" pokoju. Ja siedziałam już wtedy w klasie „lepszej", choć na przygotowaniach Sistra przenosiła mnie na dawne miejsce, żeby rozdzielić najbardziej wojownicze jednostki. W pewnej chwili Wanda W. zabeczała jak owca. Hanka K. zapiała jak kogut. Wtedy ja nie wytrzymałam i zaczęłam ryczeć jak mój najukochańszy osioł, Mikuś. Dostałam gromkie brawa i rozrzewniłam się wspomnieniami. Stanęłam na krześle i zawołałam:

- Kto jeszcze coś umie ?-

Ktoś naśladował konia, ktoś inny krowę, gęś, indyka, świnię.

- Doskonale ! – zawołałam – Próba generalna ! Jeszcze raz po kolei ! Gęś ! Krowa ! Świnia !...-

W zapale weszłam na pulpit, wzięłam linijkę i, machając nią jak dyrygent, zawołałam:

- Razem ! Raz, dwa, trzy ! Przekrzykiwać jedna drugą ! –

Zaczęłam ryczeć jak osioł a reszta wtórowała ile tchu starczyło, każda w swoim języku. „Stare" patrzyły z przerażeniem i zgorszeniem ale powoli i one włączyły się do koncertu, dublując solistów. Nagle otworzyły się drzwi i weszła S.Angelika. Stanęła jak wryta i momentalnie cofnęła się, zamykając za sobą drzwi na klucz.

- Tamtędy ! – krzyknęłam zeskakując z pulpitu.

„Chuligany" z tamtego pokoju miały ten sam pomysł i błyskawiczną reakcję bo od razu rzuciły się do drugich drzwi. Za późno. Usłyszały zgrzyt klucza w zamku. Wyjście na korytarz nie byłoby w żadnym stopniu poprawiło sytuacji, ale fakt, że zamknięto nas na klucz jak nieznośne smarkate z przedszkola, zabolał bardzo dotkliwie.

W klasie zrobiło się cicho. Co teraz będzie ?

- Myślicie, że nas wyleją ? – zapytałam „starych", które skupiły się przy oknie.

- Zależy kogo – powiedział Janka N., prymus klasy i wzorowa uczennica, która wyraźnie mnie nie lubiła. – Tobie by się to należało. Demoralizujesz cały tamten pokój. –

- Widzicie ją jak święta – syknął ktoś z chuliganów – powtarzasz klasę to nic dziwnego że masz same piątki i nmosa zadzierasz. –

- Nie kłóćcie się, - mówiła najstarsza z nas, Bogusia T., „anioł" klasy w tym tygodniu. – Przeproście Siostrę o koniec. Na Alę też nie można wszystkiego zwalać. Ona nie zaczęła. Jest nowa i może się jeszcze poprawić. –

- Dobrze, ale co będzie ?!! –

- Tssst ! –

Klucz zgrzytnął w zamku. Weszły S. Zenona, S. Czesława i S. Angelika. Cofnęłyśmy się w głąb klasy i stały w postawie pełnej pokory. Bogusia rezolutnie wystąpiła naprzód i przeprosiła Siostry w imieniu klasy. S. Zenona wysłuchała, poczym przemówiła do nas z całą powagą:

- Moje dzieci, na każdej sesji dopominacie się, żeby was traktować jak dorosłych, a tej chwili dałyście sobie świadectwo wielkiej niedojrzałości. Sam fakt, że urządziłyście sobie koncert, przyznaję, bardzo zabawny, nie byłby niczym złym, gdyby nie to, że skorzystałyście z nieobecności Siostry, która wam zaufała i zostawiła same. Zawiodłyście zaufanie Siostry. Czy rozumiecie co to znaczy ? Zastanówcie się. Siostra mogła była zawołać jedną z dużych i kazać jej pilnować was. Nie zrobiła tego. Zadała wam lekcję i odeszła, wierząc w wasze poczucie

honoru. Wyrządziłyście sobie samym bardzo wielką krzywdę. Przemyślcie to wszystko dobrze. Ja wam nie wymierzę żadnej kary i nie obniżę stopni za zachowanie. –

Prawie wszystkie ocierałyśmy łzy a niektóre płakały głośno. S. Zenona wyszła. Zabrzmiał dzwonek na koniec godziny. Wyszła S. Angelika, żegnana szeptami: „Przepraszamy Siostrę, naprawdę bardzo nam wstyd, byłyśmy obrzydliwe, podłe !" –

Siedziałyśmy przy pulpitach ze zwieszonymi głowami. Słychać było głośny płacz. Jedna z dziewczynek powiedziała głośno:

- Największa kara to jest to, że nas wcale nie ukarali. –